

SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ulica Ochronek Nr. 4.
EKSPEDYCJA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie 75. ct
z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 22.

Lwów, 24. Stycznia 1880.

Rocznik I.

Solidarność polska.

Jeżeli nie słowa ale czyny, jak jest niewątpliwie, wyrwać mają naród z położenia anormalnego, to objawiające się w ostatnich latach coraz częstsze dowody solidarności społeczeństwa polskiego, usprawiedliwiają nadzieję, że naród nasz dojrzeje i do czynu ostatecznego, który mu zapewni byt polityczny. Twierdzenie nasze opieramy jedynie na zapobiegliwości, dowodach solidarności i potężniejszej energii rodaków naszych pod zaborem moskiewskim. Galicyi, niestety! nie możemy zaliczyć jako jednego z czynników pierwszorzędnych w pracy nad przyszłością. Prowincya ta spełnia o tyle zadanie członka wielkiej niegdyś rodziny polskiej, że przynajmniej w chwilach stanowczych napelnia świat hałasem o czynach swoich braci. W chwilach stanowczych wyprzysięga się swojej dwulicowej polityki, swojego zбочenia z drogi ściśle narodowej na rzecz pożytku dla „kraju“ — słowem w chwilach stanowczych ma najczęściej minę chłopaka upokorzonego energią dojrzałego męża. I wówczas to idzie solidarnie, ale nigdy i pod żadnym warunkiem nie toruje drogi. Nie — drogę tę czysto polską toruje społeczeństwo w istocie pełnoletnie, lubo żyjące pod sztywnym uciskiem rossyjskich komedyantów — społeczeństwo Polski kongresowej i Litwy.

Praca wzmiankowana odbywa się w poecie czoła, z bolem w sercu, z wielką prze-

zornością. Tam bowiem każdy uczynek i każde słowo muszą być obmyślane, ażeby nie miały w oczach rządu znamion politycznych. A jednak mimo to wszystko praca postępuje, ożywiona słowem, dźwigana czynami. Nieuczciwy względem Polski, komedyancki w obec Europy i Słowiańszczyzny rząd rossyjski, obawia się więcej słowa, niż czynów.

Przewrotni tego rządu reprezentanci i dyplomaci nie są w stanie pojąć, że jakakolwiek czynność na polu choćby ściśle społecznym, jest wypływem myśli polskiej. Czynności takiej i zapobiegliwości nie może rząd stłumić, bo musiałby stłumić bodaj czy nie życie społeczno-ekonomiczne. Ale wówczas nie mógłby już odgrywać komedii w oczach świata. Miałby chyba do wyboru jedną drogę: z żandarma politycznego przedzierzgnąć się w prostego opryszka, który zabija ludzi bez braku.

Otóż w obawie tej alternatywy, a zwłaszcza w obec rozprzężenia społeczeństwa moskiewskiego, musi rząd rossyjski patrzeć beczynnie na wszelkie objawy solidarności polskiej. Dla tego śmiało możemy mówić o czynach braci naszych, które w łonie społeczeństwa są czynami miłosierdzia, ale na zewnątrz czynami solidarności polskiej. Świadczą one, że węzłów tradycyjnych, związków krwi i poczucia braterstwa w narodzie lubo rozdzielonym — nie zdołały przeciąć ostrza bagnietów, przegryźć rdza kajdan, wypalić

pożoga Murawiewów, ani wyziębienie lody Sybiru.

Uczenie miłosierdzia — ale nie galicyjskiego — podyktowało braci naszej w Królestwie ofiarności, skoro zaleciał głos rozpaczliwy od braci z Szlązka Górnego. Warszawa sama zebrała już tysiące rubli na ten cel, prowincya Królestwa drugich kilka tysięcy. W obec takich czynów, jakże blademi, niedołężnym są konwulsje polityczno-językowe takich panów Apuchtinów.

Ale jeżeli ofiarności braci naszych dla Górnego Szlązka świeci jak gwiazda, świadcząca o solidarności polskiej, to ofiarności ludu polskiego w Królestwie, godzi się chyba porównać ze słońcem. W szeregu ofiar na Szlązk znajdujemy dwie parafie, z których jedna złożyła 200 rubli a druga we wsi Z. 250 rubli dla „biednych braci na Szlązku.“

Wdowi ten grosz ludu polskiego cenimy nad miliony, któreby mogły dać zamożne klasy narodu polskiego. Lud ten, bałamucyony, uciskany, wyzyskiwany, podszuczany na własną ojezycznę — poczuł się do braterstwa względem rozdzielonych kordonem, oddalonych przestrzenią, braci jednak, jak sam powiada składając ofiarę.

Jest to czyn wielkiego znaczenia. Tym razem bowiem składki nie nakazywał silny przemocą rząd. Pobudka wyszła z serca. — Lud dowiedział się tylko z ust księdza może, że na Szlązku głód i nie wzywany pospieszył z ofiarą.

SKINDER - BASZA

(hr. Aleksander Iliński)

przez
Antoniego z nad Wisły

II

Zdradzę wasz sekret piękne warszawianki, — jest was tak wiele powabnych, że brak często nawet na Mazurach chłopców, godnych przed ołtarzem poprzysiąc wiarę dożgonną.

Wcale to nieubliża Mazurom, dziarska z nich młodzież, jak to mówią: „do tańca i różańca,“ — Także liczebnie by ich nie zabrakło, — ale zbywa im tylko jednej rzeczy; — nie u wszystkich kaleta bywa pełną. — Brak ten nie jednemu i nie jednej z was serce zakrwawił!...

Wam układne warszawianki, przy perswazyi mamy, lub cioci, przeboleją serca, i za ich radą jedzie się na Wołyn. Tam znajdzie każda z was męża, obdarzonego przymiotem, którego zbywa Mazurowi

Z tą myślą w roku 1845 pani Ciemska opuszczała Warszawę, jadąc na Wołyn z słynną z piękności córką Kamillą.

Powóz w cztery konie uprzężony, stał na ulicy Miodowej przed domem państwa Ciemskich; woźnica — jak tylko zobaczył z sieni domu wychodzące panie, zrobiwszy

biczyskiem krzyż przed kołmi, razno wsiadł na kozioł, — bat w jedną a lejce w drugą uchwycił rękę.

Pan Ciemski żegnając serdecznie żonę i córkę, dopomagał im do wsiadania, a gdy zobaczył, że i stary Jan usadowił się na kozle obok woźnicy, zawołał „ruszaj w imię Boże!“

Powóz potoczył się szparko w stronę rogatki Grochowskiej.

Państwo Sużyccy poczynili już naprzód, przygotowania na przyjęcie miłych gości tak, aby w ich domu na niczem im nie zbywało.

A pani domu nie omieszkała zawiadomić całą okolicę o przybyciu siostry z piękną Kamillą. Nie zapomniła też choć niby pod sekretem dodać sąsiadkom, że siostrzenica jest jedynaczką, i że znaczne wiano w niesie w dom przyszłemu mężowi. — Na tę wiadomość młodź ukraińska gładziła piękne wąsy, w które tak hojnie stroi ją przyroda.

Pani Ciemska z córką przybyła szczęśliwie do domu państwa Sużyckich, gdzie serdecznie powitane zostały.

Po kilkudniowym wypoczynku wypadało zrobić wizyty sąsiadom; — między innymi odwiedziły dom senatora hrabięgo Ilińskiego.

Oddanie wizyt bezzwłocznie nastąpiło — państwo Sużyccy przy tej sposobności zapraszali sąsiadów na bal do siebie, naturalnie dom państwa senatorstwa nie został pominięty.

W dzień oznaczony na bal, późną już porą zajechała karetą przed dom państwa Sużyckich; wyskoczył z niej, dorodny młodzieniec, dopomagając rodzicom i siostrze wysiąść z powozu, — byli to państwo Ilińscy.

Nim zdejmą z siebie wierzchnie ubranie, a panie poprawią toalety — wejźmy do sali.

Z Żytomierza sprowadzono muzykę i nie będę krytykował, jak kwartet ten wywiązuje się ze swego artystycznego zadania, ale przyznać muszę, że taniec wirowy przy wydobywanych przez nich dźwiękach prowadzonym był ochoczo, pary młodzieży jak fale lekkie snuły się po salonie.

Weszli do tej sali nowo przybyli goście, — pani Senatorowa umieszczoną została między dwiema matronami, na honorowym miejscu — pomagając wzrokowi, a może tylko dogadzając modzie, przez w złoto oprawną lornetę przeglądała zgromadzenie.

Pan senator we fraku i białej kamizelce na której odbijał na pozór dość świetnie order św. Włodzimierza, nie tracąc czasu, wszedł do przyległych pokoi — gdzie go nęciły rozłożone zielone stoliki.

Zabawa szła ochoczo, a gdy po kolacyi zagrano mazura, starsi nawet opuścili przyległe komnaty, zostawiając machinalnie karty na stole, by zobaczyć młodź tańczącą. — i nie dziw, bo każdy z tych szermierzów karcianych, miał syna lub córkę w gronie tańczących,



Przykład tak podniosły pod władzą tak poziomych narzędzi, jak czynownicy rossyjscy, jaskrawo odbija od ospałości i zniechęcenia naszej publiczności galicyjskiej. Tam w istocie czuć wolę kierowaną roztropnością, tutaj mimo swobody czuć więzy włożone na umysły, które nie wybiegają myślą z ciasnej sfery prowincjonalizmu. Smutny stan ekonomiczny nie usprawiedliwia niczego, gdyż i w Królestwie nie jest on obecnie kwitnącym. Ale kwitnie tam wola, wytrwałość i braterstwo staropolskie i dla tego tylko umieją się dzielić kęsem chleba od ust odjętym — byle dla przyszłości. Solidarność zdobyta na niwie społecznej lub ekonomicznej, jest zawsze dobrą wróżbą solidarności politycznej. Gdybyśmy nie idąc pierwsi, umieli przynajmniej wstępować w ślady naszych braci, doświadczonych w twardej szkole życia! Nie obawiali się oni, że ktoś tam posadzi ich może, jakoby składali dowód, iż czują „Szlązk niewyzwolony“ — ale zrobili co dyktowało sumienie i rozum. Solidarność polska wyzwolona ze skrupułów — to jedyna potęga. Solidarność polska w czynach, lecz nie zabawki polityczne — to jedynie i jedyna droga do zbawienia i powstania o własnych siłach.

Opodatkowanie kapitałów.

(Dokończenie).

Możnaby i trzeba uchwalić prawo, iż kapitalista, pożyczający kapitał bez wykazania tej pożyczki Skarbowi Państwa, to jest jego organom, który nie wskaże prawdziwego procentu i nie opłaci przepisane go podatku, traci prawo odbioru tego kapitału i w takim razie dłużnik nie ma żadnego obowiązku oddania mu wypożyczonej sumy, chociażby był do tego zobowiązany, czy to wekslem czy aktem notaryalnym, czy hipotecznym zabezpieczeniem. Podatek, nałożony na kapitały, powinien być progresywny stosownie do wysokości odsetki — a powinien on być taki, żeby dochód od kapitału został dla właściciela jego proporcjonalnym do tego, jaki osiąga się z ziemi, z domów po miastach, z handlu, przemysłu i pracy i taki, aby te podstawy zajęć i pracy produktywnej mogły być nie uciskane przez kapitał.

Ponieważ własność jest przeciężona podatkami, należy te podatki zmniejszyć o tyle, ile się uzyska z opodatkowania kapitału.

Nie trzeba się lękać, że w takim razie nikt nie zechce pożyczać — jeżeli się tak stanie, to tem lepiej, zostaną zakłady nieopodatkowane jak Kasy oszczędności, Towarzystwa zaliczkowe, Towarzystwo kredytowe, w których konieczny kredyt się pokryje. Długów zaś nad potrzebę nie będzie się mogło robić i nie będzie potrzeba, bo kapitały nie mając wysokich dochodów zwrócą się do nabycia własności czy to ziemskiej czy domów — lub zajmą się przemysłem i handlem, słowem zajmą się pracą produktywną a przestaną być pasożytami. Własność i praca podrożeją i te trzy czynniki zamiast sobie przeszkadzać, będą wzajemnie się wspierały.

Niebezpieczeństwo socjalizmu jest w całej Europie oprócz Francji, której pomimo, że jest republikańską, nie grozi złe powszechne, a dlaczego? Oto dla tego, że te trzy czynniki ekonomiczne kapitał, własność i praca są we właściwym stosunku ze sobą i zamiast sobie szkodzić, wzajemnie się wspomagają, kapitał jest tani i w obfitości a kapitaliści się przecięż nie skarżą. Własność jest wysoko cenioną, a przy pomiernej pracy łatwo własność może być nabytą.

W Niemczech tego stosunku nie ma. Zniesienie praw repressyjnych przeciw lichwie dało tam jak i u nas przewagę kapitałowi nad własnością i pracą.

Rząd paliatywnym środkiem celem ochronnym chciał przyjść w pomoc rolnictwu upadającemu, pomijając to, iż taki środek jest wyrazem zdania „siła przed prawem“, ale jest on środkiem, który krótko tylko może być użytym i pomocniczym być może tylko własności ziemskiej, a tem więcej on przycisnie trzeci czynnik pracę, bo podroży produktu pożywece. Prawa uchwalone tam przeciw socyalistom, nawet stan oblężenia w Berlinie, nie pomogły i twierdzą, że socyalizm coraz więcej nurtuje społeczeństwo niemieckie, a to w miarę, im więcej własność i praca są przy-ciskane, tem bardziej zwiększa się ilość ludzi nie mających do stracenia i idących z rozpaczą za podszeptami tych, co im lepszą dolę wskazują chociażby chwilową.

Wystąpienia przeciw żydom jako sprawcom tego stanu, podsycane jak mówię, przez

ks. Bismarka także nie pomogą i dopóki w ciach prawodawczych zasiadać będzie większość złożona z kapitalistów niedopuszczających opodatkowania kapitałów, dopóty stan się ten nie polepszy, ale pogorszać będzie i grozić katalizmem Państwu. Idee socyalne nie przestaną się szerzyć, dopóki opodatkowanie kapitału nie nastąpi i równowaga pomiędzy trzema czynnikami ekonomicznymi przywróconą nie zostanie.

O Rosji niema co mówić. Tam wiadomo jak jest groźnym nihilizm, który jest naturalnym wynikiem nie tylko nierównowagi czynników ekonomicznych ale zupełnym brakiem wszelkich praw zarówno dla kapitału własności i pracy. Tam panuje dowolność i siła brutalna nadużycia, które prędzej czy później sprowadzą katastrofę taką, jakiej jeszcze w Europie nie było.

U nas w Austrii, po zniesieniu przewagi czynnika własności, przez rozszerzenie jej na małe posiadłości — zyskała się liczna klasa rolników dla konserwatyzmu i o żadnych myślach socyalnych do niedawna nie mogło być mowy. — Mała klika ludzi chcących zakłócić harmonię, obiecując ludowi lisy i pasowyska, pomimo tak ponętnych obietnic nie mogła wywołać żadnych socyalnych poruszeń i te obietniki się przeżyły, a ludzie głoszący te reformy zupełnie upadli w oczach ludu naszego, ucziwego i naturalnym rozumem obdarzonego.

Na nieszczęście uwalniając włóścian od powinności, nadając im własność i uobywatelając ich, Rząd nie zdał sobie sprawy z ich niskiego wykształcenia umysłowego, nie dosyć rozciągnął nad ludem ojcowskiej opieki i puścił ich samopas zdając ich na los.

Włóścianin, znalazłszy się od razu uwolnionym ze stanu zależności, myślał, że własność pozwoli mu żyć dostatnio bez pracy; to też nie tylko, że własność większa ucierpiała przez brak robotnika, ale nawet swojej ziemi dosyć starannie nie obrabiał. Potrzeby się jego zwiększały, nastąpiły podziały rodzinne i o nie procesa, a ponieważ nie było dla włóścian żadnego źródła kredytu taniego, przeto w każdej takiej potrzebie udawał się do usługanych lichwiarzy, którzy uwolnieni od prawa przeciw lichwie, eksploatowali ich jak mogli. Złe urządzone gmina z Radą gminną i naczelnikiem, nieumiejącymi pisać i czytać, a ściągającymi dowolnie podatki, — zbyt ko-

Pan senator znalazł się między nimi, lecz kart nie zostawił na stole, trzyma je w ręku.

Aleksander syn pana senatora tańczy z p. Kamillą, wytworniejszej i piękniejszej pary, artysta w swych marzeniach nie odtworzy — On wysmukły brunet z czarnymi oczyma, ma coś w sobie tak ujmującego, a tyle męskiego, — ona ma oczy szafirowe, włosy ciemnoniebieskie a postać cała wiotka, ujmująca — układna, zwyczajnie jak u warszawianki!...

Pan Senator zobaczywszy syna tańczącego z panną Kamillą, przysunawszy się do gospodarza pół głosem powiedział: „prześliczna pańska siostrzenica, ale przyznasz, pan że i mojemu synowi nie każdy dorówna. — Dobrana była by z nich para.“

Senatorowa obok pani Ciemskiej siedząca unosiła się nad wdziękami jej córki

Młoda ta para, o której mówiono, zapewnić mogę, żadnych nad otaczającymi nie robiła uwag — może byli zajęci tylko sobą.

Bal się skończył, goście opuścili dom państwa Suzyckich. — Senator choć nie dopisała karta w sztosika — był w dobrym humorze, uśmiechał się patrząc to na żonę, to na syna — a w domu znalazłszy się sam na sam z panią senatorową rzekł: „dobry to ród tych państwa Ciemskich i ładny posag, nie zła partya dla naszego Olesia — a widzę, że ona wpadła mu w oko;“ — pani senatorowa dodała:

„Wierz mi, choć to przebiegła warszawianka, ale nasz Oleś głowę jej zakreślił. Potrzeba i u nas balik wyprawic, damy tem sposobność zbliżenia się młodym.“

Nie oponował pan Senator — gdyż przy tej okazji może karta mu dopisze, i przegrane pieniądze u państwa Ciemskich napowrót odzyska — a może i więcej, bo któż, co karty przyniosą, obliczyć jest wstanie...

Karnawał w tym roku był długi — trwał całe sześć tygodni, sąsiedzi chcąc dorównać, na bale i pikniki na przemian zapraszali, — tak zszedł karnawał, który zakończonym został kuligiem krakowskim u państwa Suzyckich.

Pani Ciemska z córką porobiwszy pożegnalne wizyty, opuściła Wołyn udając się zpowrotem do Warszawy.

Panna Kamilla zawróciła nie jednemu Wołyniakowi głowę — lecz gdy się zastanowił, każdy ustępował ze strachem, bo młody hr. Iliński był niezwykłym.

Rodzice Olesia zobaczyli w tymże wielką zmianę — był zamyślonym, przyczynę łatwo było odgadnąć.

Na pocieszenie, pan senator powiedział mu, że ma interesa do Warszawy, że go z sobą tam weźmie, — co też w krótko nastąpiło.

W Warszawie caropedyja Mikołajewska wszystko zabroniła, a pozostawiając wolność zabaw, stolica bezmiernie używała tej wolności — szalała!... Nie zważała na post, w cza-

się, którego były na porządku dziennym koncerty, amatorskie teatra i hulanka, a dla przyzwoitości pokrywano je dobroczynności płaszczykiem.

Prywatne zebrania nieustawały, urozmaicone rozmaitego rodzaju grami towarzyskimi, a w końcu ogólnie przyjętym został koncert, „że i post jak był młodym, to tańczył“, więc przy towarzyszeniu uproszonego lub uproszonej wirtuozki, tańczono do rana.

U państwa Ciemskich było poważniej, gdyż pan domu, dobry Polak zrozumiał, dla czego car pozwolił się bawić, szaleć, aby tem w stolicy zagłuszyć boleść i nie dozwolić wejść się myśli poważnej.

Do takiej to Warszawy przyjechali panowie Ilińscy — a na drugi dzień stary pan senator wdział frak granatowy ze złotymi guzikami, kamizelkę białą, order carski tak zawiesił na szyi, aby bez trudności każdy go zobaczył i udał się do mieszkania państwa Ciemskich z synem, chcąc im złożyć wizytę.

Pani Ciemska została powiadomiona przez siostrę, że pan senator z synem przybędzie do Warszawy i złoży jej wizytę, o czem zawiadomiła męża, dodając:

— „Zdaje mi się, że syn jego myśli o naszej Kamille.“

Zmarszczył brwi pan Ciemski i gniewnie rzekł do żony:

— „Proszę cię, jak przyjdą ci panowie, żebyś się w salonie z córką nie pokazała —

sztowne sądy, notaryusze, niewłaściwe egzekucyje i sekwestratory, nareszcie rozpasana lichwa — doprowadziły naszych włościan do tego stanu nędzy, której własną, nawet wyteżoną pracą, zaradzić sobie nie mogą.

Od kilku lat niema Sądu powiatowego, w którymby każdorocznie setki włościan nie były wywłaszczone przez lichwiarzy, na których czele stoi Bank włościański. Kupuje on grunta przez niego szacowane po kilkaset reńskich, za 30 albo 40 zlr. i trzeba być obecnym takiej licytacyi, aby uwierzyć, iż likwiduje sobie koszta przy tem na 25 do 30 zlr.

Słowem, codzienn wywłaszczania się mnożą. proletaryat wzrasta, — a z nim rośnie liczba ludzi, gotowych do przewrotów socyalnych. — Czas, i wielki czas zaradzić temu stanowi rzeczy i dźwignąć tę podstawę społeczną — naszego włościanina.

Większa własność nie lepiej stoi. Przez parę lat po uwłaszczeniu włościan nie ma dostatecznego robotnika ani funduszów na opłacenie go, zabrnęła w długi. Otrzymawszy potem indemnizacyę, która była tania, nie oczyszcila zaciągniętych długów, po zniesieniu prawa przeciw lichwie, tak została przyciśniętą przez kapitał i procenta od niego, że zupełnie podupadła, czemu się dziwić nie można, tembardziej jeżeli zważymy, że cały ogrom podatków i dodatków, co rok się zwiększających, wymierzony był przeciw posiadaczom własności i to bez względu na to, iż oni byli i są tylko właścicielami tytularnymi, gdyż śmiało można powiedzieć, iż w przecięciu każdy właściciel jest właścicielem rzeczywistym tylko 1/3 części posiadłości, 2/3 bowiem jej wartości stanowią długi, od których opłacać musi wysokie procenta, to jest takie, że w żaden sposób z tych 2/3 części; z rolnictwa pokryć ich nie może i przymuszony jest pokrywać niedobór z procentu należącego mu się słusznie od jego trzeciej części, pracować musi przytem za darmo, obywać się bez najmniejszych wygod. Szczęśliwy, jeżeli takimi ofiarami może opędzić własne wyżywienie, co jednak tylko wtedy jest możliwem, jeżeli długi połowy wartości majątku nie przenoszą, jeżeli zaś większe, to co rok długi muszą się zwiększać, procenta stają się coraz uciążliwsze i katastrofa bankructwa coraz jest konieczniejszą.

Nadto pomimo że jest właścicielem trze-

kiej części, a co najwięcej połowy i to bez żadnych dochodów, jak to wyżej wykazałem, płacić musi podatki od całości, bez względu że kapitaliści biorąc spokojnie i bez pracy swoje wysokie procenta, nie nie przyczyniają się do podatków. — Oto jest powód, dla którego własność ziemska upada, dla czego wartość jej się znacznie zniżyła. Każdy widząc, że tak dalej być nie może, radby się ziemi pozbył a pragnie nabyć kapitałów procentowych, za pomocą których bez pracy mógłby pędzić żywot wygodny i bez troski! Z drugiej strony kapitaliści widząc, że im dobrze z kapitałami, i że kupiwszy własność ziemską musieliby pracować i nie nie mieć, niechęć nie kupować, woląc korzystać z cudzej pracy. Dla tego to ziemia spadła w cenie i dla tego prawie wszystkie majątki dałyby się obecnie kupić nawet za tanią cenę, gdyby się znaleźli amatorowie do kupna.

Oto jest stan właściwy własności większej, a który sprawiedliwie nazwać można złoconą nędzą

W takich też warunkach przewagi kapitału, przemysł zupełnie upadł i nie podniesie się prędzej, aż znajdą się źródła taniego kredytu — handel zupełnie ustał, a nie wyssałem sobie tego poglądu z palca, ale przyglądam się handlującym nie tylko chrześcianom, ale i żydom i widzę jasno, że wszyscy jeden w drugiego są na bankructwie — wyjąwszy tych, co są kapitalistami i pomagają sobie lichewką.

Może lepiej stoją urzędnicy, wojskowi — ci podatków nie płacą? Nie i ci przyeisnieci lichwą i przewaga kapitału żyją z dnia na dzień w nadziei jakiejś lepszej przyszłości.

Rzemieślnicy są zupełnie w nędzy, jeżeli niemają dawnych zapasów, bo pożyczając kapitał drogi na produkta surowe, sprzedać niemogą potem wyrobu tak, aby im się opłaciło mizerne utrzymanie — i tu więc przewaga kapitału jest pasożytną i przyciska nad miarę pracę.

Któż więc tylko dobrze stoi? tylko kapitaliści, którzy mają wielkie dochody nie nie robiąc, i nie płacąc podatków.

Powodem głównym wszelkiego zła i strasznego stanu jest nie innego tylko przewaga kapitału nad własnością i pracą. Znając przyczynę złego, trzeba odszukać środki zaradcze; jest to zadaniem w państwie — Rady państwa, w kraju — Sejmu. — Niechże ci pano-

wie zastanowią się nad skutkiem takiego stanu i radzą wcześniej i póki czas, jak temu złemu zaradzić.

Mojem zdaniem ciała te prowadawcze mogą wpłynąć na poprawę złych tych i niewłaściwych stosunków a to:

1. przez wytworzenie źródeł taniego kredytu a mianowicie przez uwolnienie od wszelkiego podatku Kas oszczędności i Towarzystw zaliczkowych i przez wzięcie tych zakładów pod rygor dozoru krajowego, aby szły do wytkniętego celu zniżenia stopy procentowej. Zniesienie to podatku ściśle ograniczyć do tych zakładów, które nie dają wyższych dywidend jak procent pobierany, i których administracya nie pochłonie niepotrzebnie całych zysków.

2. przez uwolnienie własności wszelkiej od trzeciej części płaconych podatków — a przeniesienie takowych na wszelkie papiery, które pobierają więcej jak 5%, oraz na wszelkie sumy wypożyczane, czy to na weksle, akta notarialne lub hipoteki — procent ten powinien być progresywny, wyższy w miarę pobierania wyższych procentów.

3. przez uchwalenie prawa, że pożyczający swój kapitał, jeżeli nie zamelduje kapitału i od wypożeczonego rzeczywistego procentu nieopłaci podatku, to dłużnik nie jest mu obowiązany kapitał oddać.

4. ustanowienie maksimum procentu i karanie lichwy grzywną i więzieniem.

Przekonany jestem, że powzięte takie uchwały powróciły by dobry stosunek pomiędzy kapitałem, pracą i własnością, wartość własności by wzrosła, bo kapitały szukały by własności. Ziemia i domy by poszły wgórę — przemysł i handel by się rozwinęły i ciała prawodawcze nasze miały by zasługę, iż zasłoniły by ludzkość od możliwej a nawet nieuniknionej katastrofy, bo każdy przyzna, że tak dalej długo być nie może, jak jest obecnie.

A. Krukowiecki.

KORESPONDENCYE.

Kopczyńce 10 stycznia 1880 r.

Rok bieżący rozpoczął się w naszych okolicach prawie tak samo, jak się zaczęły i skończyły lata minione — w rozterce i borbie.

ja tym moskałom drzwi mego mieszkania zamknę przed nosem. Zapomniałaś jak widzę, że ja żołnierz polski, a choć Bóg nam nie dozwolił zwyciężyć — tu zaklął dowódców i rząd powstania listopadowego — to nie, przyjdzie da Bóg czas pomyślniejszy, a jak gardziłem tak gardzę i dziś tymi, co się o łaskę carską dobijają.

Chciała coś na to odpowiedzieć matka Kamilli, lecz nie pozwolił przyjść jej do słowa stary żołnierz.

— „Proszę o tej materyi więcej nie mówić.

Zaledwie wyszła z pokoju pani Ciemska, wszedł lokaj i zameldował przybycie panów Ilińskich.

— „Proś do salonu“ odrzekł pan Ciemski.

W salonie prezentuje się mu pan hrabia senator Iliński i swego syna.

Major sztywnie skłonił się przybyłym, wzgardliwe spojrzenie rzucił na senatora i jego order i prosił siedzieć przybyłych.

Senator mówi o sprawach, które go sprowadziły do Warszawy — o poznaniu żony i córki podczas ich bytności na Wołyniu, powinności złożenia swego uszanowania i dowiedzenia się o szanownem ich zdrowiu.

— „Żona moja cierpiąca, darujesz pan, że go powitać nie będzie mogła.“

Panowie Ilińscy po zamianie kilku jeszcze frazesów nie znaczących, opuścili salon państwa Ciemskich.

Po ich wyjściu, major mierząc szerokiemi krokami pokój, mówił sam do siebie:

— „A to skaranie Boże, kiedy już w progi domu mego wchodzić śmie człowiek, szczytający się łaską cara Mikołaja i noszący na szyi odznaki tej łaski.“

Zadzwoił — wszedł Jan.

— „Widziałeś tych panów, co ztąd wyszli przed chwilą?“

Wyprostowawszy się stary wiarus odpowiedział:

— „Tak jest, panie majorze.“

— „To dobrze — uważaj teraz jak by do nas drugi raz przyszli, to czy będziemy w domu, czy nie, powiedz im: państwa nie ma — rozumiesz?“

— „Rozumiem!“

Wieczorem tego samego dnia w teatrze w loży pierwszego piętra po lewej stronie, siedzi major Ciemski z żoną i córką; zajęty grą Żółkowskiego, w dramacie noszącym tytuł „Szpital warjatów“, w którym artysta ten jeniałny jakby chciał dowieść wszechstronności swego talentu, gra rolę nie komiczną, ale wysoce tragiczną — gra „warjata“.

Profesor ówczesny rysunków, Piwarski przedstawia go w chwili, najtragiczniejsze wymawiającego słowa i w najwyższem uniesieniu: „Jestem warjatem!...“ Była to popisowa rola Żółkowskiego.

Po prawej stronie w loży, siedzą dwaj

mężczyźni. Starszy, nie powiem żeby z obojętnością spoglądał na scenę — młodszy ani spojrzy na nią. Wzrok jego utopiony w lożę, w której siedzi piękna Kamilla — są to panowie Ilinsey.

W antrakcie wychodzą.

— „Ojczy, czy widziałeś? — pani Ciemska z córką jest w loży. Może wypadaloby wejść do nich i tam je powitać?“

Senator wyprostował się i z wahaniem odpowiedział:

— „Nie wiem — ale nie wypada. W dzień wymówił ich pan Ciemski słabością, dla której widzieć się z nami nie mogły — wieczór w teatrze. Sądzę, że nawet lepiej zrobimy nie wracając już do teatru; — znajdę nie dziś to jutro kogo z moich znajomych, co zna bliżej państwa Ciemskich, — zbadamy powody dla których panie nie chciały się z nami widzieć.“

Aleksander, z rozdartem sercem był powolnym radzie ojca.

Pan senator próżno krzątał się, nikogo ze swych znajomych nie znalazł, któryby był u państwa Ciemskich.

W kilka dni, które upłynęły od dnia fatalnego, na koncercie w sali towarzystwa dobroczynności, pan senator z synem zajęli krzesła w pierwszym rzędzie, i znów z bliska widział Oleś pannę Kamillę, śpiewającą na tym koncercie. Głos jej czarujący zachwycał

Zdawało się, że zniesienie pańszczyzny, podział gmin wiejskich na dworskie i włościańskie i usunięcie stycznych punktów pomiędzy włościanami a dworami, — położy tamę dawnym nieporozumieniom.

Tymczasem powolność nasza i wszelkie ustępstwa, odwiecznym sąsiadom naszym przez nas poczynione gwoli miłej zgody, wzięto po prostu za objaw bojaźni i słabości z naszej strony, które, jak się pokazało w skutkach, wyzyskane zostały jedynie na pożytek wspólnych wrogów naszych.

Gdy kraj w nędzy tonie, gdy lichwa dziesiątkuje i wywłaszcza, zarówno większych, jak i mniejszych właścicieli ziemskich, mamy na domiar złego kapłanów, którzy niepomni na swe posłannictwo duchowe, zamiast głosić słowa miłości, zgody i przebaczenia, zamiast nieść światło i pomoc wywłaszanemu codziennie z ojcowskiej skiby ludowi, systematycznie wyciągają zastarzałe przesady i uprzedzenia i rozżarzają pomiędzy odwiecznymi mieszkańcami jednej ziemi nienawiść wzajemną.

Jeżeli krzewiciele takich zasad godni są potępienia, to cóż dopiero mówić o tych, co, mając sobie powierzone kierownictwo i władzę nad duchownymi zakładami wychowawczymi, trują bezkarnie młodzież fałszywymi i zgubnymi sofizmatami, podkopując w niej wszelkie podstawy wiary i moralności.

Niejednokrotnie słyszeliśmy z ust sędziwych kapłanów unickich a dawnych naszych znajomych, ubolewania a częstokroć i oburzenia na ten zgubny kierunek szerzony w seminarjach duchownych unickich; lecz, jako optymiści z zasady, nie przypuszczaliśmy nigdy, ażeby młodzież unicka seminarzycka zaszła daleko.

Wypadek dał nam poznać jednego z młodych adeptów tego fatalnego kierunku, o którym tyleśmy słyszeli i czytali i dla tego pozwól nam Szanowny Redaktorze podać *pro bono publico* fakt świeżo zaszły w naszej stronie, opowiedziany nam przez naocznego świadka, w nadziei, że potrafi zwrócić na się uwagę sfer kompetentnych.

W domu proboszcza unickiego w Suchostawie zebrało się podczas ruskich świąt Bożego Narodzenia, dość znaczne grono osób, przybyłych z okolicy, złożone po większej części z sanych duchownych unickich, pomiędzy którymi było trzech Polaków i na nie-

szczęście dnia tego — kilku ruskich (Moskalofilów). Rozmowa toczyła się w języku ruskim, którym całe towarzystwo, nie wyłączając Polaków i kobiet, przez cały wieczór rozmawiało i bawiono się dosyć wesoło, o ile na wsi bawić się można.

Lecz pozazdrościli nam tej kilkogodzinnej a tak rzadko już dzisiaj u nas się przydarzającej harmonji — Ruscy, którzy zajęci byli przez pół wieczoru, bądź grą w karty, bądź też rozmową na osobniaka w alkierzu o wyższej polityce. Ruscy poczuli naciągać rozmowę na tok polityczny, którą kobiety ze zwykłym sobie taktem przez cały wieczór umiały uchylać, której jednakże, gdy się zagrzały głowy, przeszkodzić nie zdołały.

Właśnie nastąpiła się do tego zrzeczna sposobność z okazji podanej wieczerzy, zainaugurowanej sporym kieliszkiem żytniówki, którą propagował szczególnie czwartoroczny ruski seminarzysta Iwan Wolański, świeżo przybyły na święta ze Lwowa, który usiłował zwrócić na siebie uwagę nie pierwszej świeżości dowcipami.

„W winie, mówi przysłowie — prawda“: to też niedługo czekało towarzystwo na wybuch tłumionej przez cały wieczór prawdy; bo gdy nalano wina, podochocony nieco i pewny siebie ruskij pytomiec, wbrew wszelkim regułom towarzyskim starszeństwa, pierwszy wniósł toast: „na pohybel Lacham“, na który to toast obecni Ruscy zawyli: „na pohybel...“ Na szczęście jednakże jeden z obecnych Polaków nie dozwolił młodemu nihilistcie spełnić do dna toastu, bo kieliszkiem, winem napełnionym, który w rękę trzymał, cisnął w twarz przeciwnikowi z okrzykiem: „na pohybel Moskalofilom“; poczem z dwoma swymi znajomymi towarzystwo opuścił. Na ten widok tak dla większości zebranych niespodziany, wszyscy osłupieli i wstali od stołu, nie dokończywszy wieczerzy.

Nie dziwimy się młodemu nihilistcie, który w tak smutny sposób rozpoczął swoją karierę, ale to nas dziwił nigdy nie przestanie i to nas smuci niewymownie, że pomiędzy tyłoma poważnymi kapłanami unickimi, jacy byli na tem zgromadzeniu, nie znalazł się żaden, któryby zaprotestował przeciwko tak wyzywającemu zuchwalstwu... A gdyśmy w parę dni potem zainterpelowali jednego poważnego kapłana, dla czego nikt nie zgromił semina-

ryzisty za jego wystąpienie w Suchostawie? odpowiedział nam ten szanowny mąż z całą szczerością, że stało się to naprzód dla tego, że uczciwi ludzie byli tym razem w mniejszości, i że gdyby się który poważny odezwał ze zdaniem przeciwnym, byłby po prostu zakrzywany przez większość złożoną z kilku Russkich i kilku karyerowiczów, noszących płaszcz na dwóch ramionach; — a powtóre i dla tego, że tych kilku Russkich, mając poparcie u góry i całe kolumny moskiewskiego „Słowa“, otwarte na przyjęcie oszczerstw wszelkiego rodzaju, terroryzują po prostu swoim brutalstwem całą okolicę tak dalece, że potrzeba na to szczególnej odwagi, ażeby przeciwko nim wystąpić.

Widzimy więc z tego, że nie sama tu młodzież temu winna, iż weszła na tak fatalne dla społeczeństwa tory; winni tu daleko więcej, zdaniem naszym, przywódcy, którzy spełniając codziennie sami czynny karygodny, nie mają na tyle, ani sumienia, ani odwagi, ażeby je w podwładnych skarcić, czem tylko ośmielają podwładnych sobie do ich naśladowania. Gdy przy boku metropolity urzędują ciągle tacy ludzie, jak ks. Malinowski, którego czyny i zasady nie tajne są już dziś nikomu i który co chwila przypomina się zgłodniałej skandalów publiczności, coraz nowymi i coraz mniej zaszczytnymi czynami, nie można się potem i dziwić, jeśli młodzież seminarzycka wyjechawszy na wakacje, zaprawia się do naśladowania swoich przywódców, zwłaszcza, gdy ma do tego nieustanną podjętą w pismach takich jak: „Słowo“, „Russkaja Rada“, „Nauka“ i tp.

Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Nigdzie zapewne zasada „Divide et impera“ lepiej się nie przyjęła, jak na bujnych łąkach Galicyi, na których też obfite zbierają żniwo lichwiarze, i inni ryccerze smutnego przemysłu!

Sprawozdanie Wydziału czytelnictwa polskiej akademii górniczej w Leoben za rok 1878/9.

Młodzież akademicką w Leoben zaliczamy do tej, która w poczuciu swem obywatelskim, zasługuje na wszechstronne uznanie. Jest więc naszym obowiązkiem podać obszerniejsze spra-

— słuchaczy — Olesia wzruszył do głębi duszy, uczucie jego wzrosło do potęgi.

Ona go także widzieć musiała. Co czuła jej serce? kto odgadnie — serce kobiety? — to przepaść bezdenna!...

Wiem, że po tym koncercie widząc pan senator boleść syna po kilkakroć udawał się z nim do domu państwa Ciemskich, lecz zawsze jedną a niezmienną słyszeli odpowiedź Jana: „państwa niema w domu“.

Senator domyślił się przyczyny tej odpowiedzi, lecz jej przed synem nie wyznał.

Oleś sądził, że panna Kamilla ma lepszą partyę, — i bolał — rozpaczał.

Pewnego dnia Aleksander, przechodząc około mieszkania państwa Ciemskich, widział wychodzącego z sieni Jana, i udającego się do miasta. Skorzystał z tej chwili nie postrożony przez niego, wszedł do domu stanął przed drzwiami mieszkania państwa Ciemskich, zadzwonił; — w braku służącego sam major drzwi otwiera, — zobaczył Olesia, mimo woli brwi zmarszczył, lecz przyzwyczajenie nakazywała go wpuścić.

Wprowadził go do swego pokoju, wskazał na krzesło sam siadając na drugim i temi słowy rozpoczął rozmowę:

— „Jestem żołnierzem, przyzwyczaiłem się być szczerym i wymagam jej bezwzględnie od tych, co ze mną obcuja: — Powiedz mi

pan, w jakim celu chcesz bywać w moim domu“?

— „Panie, córka twa zajęła moje serce, chcę bywać w domu Wgo Pana, i błagam o pozwolenie starania się o jej względy“.

— „Próżne pana zabiegi, — ja córki mojej jako żołnierz polski i wierny Ojczyźnie, nie wydam za syna tego, który zaborcy mojej ojczyzny służy i do łask jego nie sądzi żeby godziwymi środkami doszedł.“

Zbladł Aleksander, nogi pod nim zdrząły, zasłona spadła mu z oczu — nie szczęśliwy!...

Nie wyrzekł ani słowa, skłonił się tylko nisko majorowi i wyszedł.

Żal, rozpacz, boleść, upokorzenie naprzemian nim miotaly, szedł bezwiednie po ulicach Warszawy, potrącając mimowolnie przechodniów — błędził tak kilka godzin w wędrówce tej, postanowił nie niepowiedzieć ojcu o bolesnej przygodzie, jaka go spotkała — chciał wpłynąć tylko, aby jak najprędzej opuścili Warszawę.

Zapytany przez ojca, gdzie tak długo się zabawił? odpowiedział odwracając wzrok:

— „Oglądałem Warszawę i już ją znam, a poznawszy, chciałem ją jak najprędzej porzucić.“

— „A nasz zamiar czy odrzucasz, dla którego tu przyjechaliśmy?“

— „Zostawmy go na odpowiedniejszą chwilę.“

— Nie rozumiem cię Olesiu, tak byłeś zakochanym w pannie Kamilli — a teraz?

— „Was tylko moi rodzice kochać mi wolno.“

— „Tak — ale miłość dla nas wypływa z obowiązków wdzięczności.“

— „Innej nie pragnę...“

Znaną była ojcu od dzieciństwa stanowczość charakteru Olesia i widząc go zrozpaczonego, nie sprzeciwiał się wyjazdowi.

Na drugi dzień byli już w drodze — jechali na Wołyń.

Pani senatorowa dopytywała przybyłych o sukces podróży. Milezeli obydwaj. Aleksander stał się cierpkim, ponurym. Aby go rozzerwać, zaproponowali mu radzice wyjazd za granicę, na który chętnie się zgodził.

Wyjechał do Paryża. Gwar stolicy świata nie uleczył cierpień jego duszy — opuścił więc Francję pojechał do Londynu. Ołowiane obłoki okalające to miasto, mgliste powietrze, tym większym smutkiem duszę jego napełniły.

Miotany bolem rozpaczy, postanowił opuścić świat ucywilizowany, i zerwać z nim stosunki na zawsze.

Siadł do biurka i napisał dwa listy: jeden zaadresował do majora Ciemskiego d. Warszawy — drugi do rodziców na Wołyń.

Treść tych listów była krótka:

Szanowny Panie Majorze!
O ile bolesnymi mi były wyrazy wypowiedziane przez WPana o niegodności mej

wozdanie, aniżeli to co się zwykle w dziennikarstwie praktykuje. Nie możemy tego inaczej uczynić, jak umieszczając w całości wstępne słowo, napisane w broszurce sprawozdania:

Gdy pierwszy rok istnienia naszego stowarzyszenia upłynął, godzi nam się rzucić okiem na ubiegłe miesiące i spełnić nasz obowiązek złożenia rachunku w pierwszej linii przed wami koledzy, którzyście nas swoim zaufaniem obdarzyli; następnie zaś przed całą publicznością z tego, cośmy w ciągu niniejszego roku działali i jakieśmy się wywiązali z przyjętych na siebie obowiązków.

Przedewszystkiem zaznaczyć nam wypada, iż był to rok założenia naszej czytelnicy i pierwszy rok jej istnienia. Kto choć raz, jako wydziałowy, w podobnym znajdował się położeniu, ten łatwo pojmie, jak trudnem było zadanie pierwszego wydziału, tem bardziej, iż odosobnieni od kraju, wśród obcych żywiołów, z wielu przeszkodami mieliśmy do walczenia. Zbываło nam na tych wszystkich środkach, którymi posługują się w kraju naszym podobne nam instytucje celem polepszenia swego finansowego położenia, jakimi są akademickie bale, urządzenie festynów i publicznych odczytów na dochód towarzystwa. Tego wszystkiego w naszych warunkach niepodobna nam było podejmować bez narazania się na oczywistą — z góry przewidzianą stratę. Tak więc, nie mając na razie znikąd poparcia, żadnej pomocy, byliśmy zupełnie na własne siły ograniczeni, a nie mając żadnych danych materiałów, nie przygotowanego, prawie wszystko niejako musieliśmy stwarzać. O ile tym trudnym obowiązkiem w tak nadzwyczajnie niekorzystnych nam warunkach odpowiedzieliśmy, następujące sprawozdanie okaże; a choć może nie wszystkie nasze usiłowania tak pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, jakbyśmy tego pragnęli, to winę jedynie tylko nieprzychylnym stosunkom, w jakich się znajdowaliśmy, przypisać wypada; gdyż cały wydział przejęty był jak najszczerzejszymi chęciami, by z trudnego tego zadania pod każdym względem jak najsumienniejsie wywiązać.

Gdy na dniu 20. października 1878 roku walne zebranie Polaków na akademii górniczej w Leoben jednogłośnie uchwaliło założenie czytelnicy polskiej, odnośnie do wniosku komisji w tym celu już przedtem wyznaczonej*) i wybrani

*) W skład komisji wchodził koledzy: B. Pzorn, T. Boczkowski, Er. Windakiewicz, L. Lep-szy, St. Falkowski i L. Cehak.

z winy ojca mego starania się o rękę Twej córki, którą tak kochałem i Kocham — o tyle przejęty jestem stałym szacunkiem dla cnoty twej obywatelskiej.

Idealy me zniszczone, życie złamane, resztę sił poświęcę, aby grzechy ojca mego zmasać, to sobie biorę za zadanie i to będzie treścią żywota mego.

Z głębokim szacunkiem
Aleksander Iliński.

Kochani Rodzice!

Wiem, że wam winien jestem życie, lecz żyjąc, mam obowiązki dla ziemi, na której się urodziłem — dla Ojczyzny. Sądzić mi Twoich ojczyzn postępków nie wolno.

Ja jednakże inną isę drogą postanowiłem. Na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek zawrze bój przeciw despotycznemu carowi Moskwy, walczyć będę pod sztandarem jego nieprzyjaciół, do ostatniej kropli krwi.

Zegnam Was kochani rodzice
wasz syn
Aleksander.

W Konstantynopolu w r. 1847. w sztabie Ali Baszy, jedzie na dziarskim arabszym mężczyzna pięknej i ujmującej postaci, „Skinder Bejem“ go nazwano, to Aleksander hr. Iliński.

zostaliśmy na razie jako prowizoryczny wydział**). Głównem zadaniem wzmiankowanej komisji było wypracowanie statutów tak w polskim jak i niemieckim języku, gdyż takowe Namiestnictwa w Gracu do zatwierdzenia przedłożyć potrzeba było. Nie mając w tej chwili pod ręką nic, na czeby komisja pracę swą oprzeć mogła, udaliśmy się pisemnie do stowarzyszenia polskich akademików „Ognisko“ w Wiedniu, jako też Czytelnicy akademickiej w Krakowie i we Lwowie z prośbą o nadesłanie swych statutów, aby na podstawie tychże, nasze odpowiednio do istniejących tu stosunków opracować. Ale niestety, ani z Krakowa, ani ze Lwowa nie otrzymaliśmy odpowiedzi (Niech żyje solidarność akademicka! Red). Tylko stowarzyszenie „Ognisko“ przysłało komisji bezzwłocznie swoje statuta wraz z życzeniami pomyślnego rozwoju naszej czytelnicy i zapewnieniem każdorazowej pomocy i rady, kiedy tylko takiej potrzebować będziemy. Tem bardziej też za tę skorą i ochoczą pomoc obowiązani jesteśmy Członcom „Ogniska“ a w szczególności Wydziałowi tegoż stowarzyszenia, za co niniejszem na tem miejscu jak najserdeczniejsze dzięki Im składamy. Statuta nasze jednak na tej podstawie opracowane zwróciło nam c. k. Namiestnictwo w Gracu bez potwierdzenia zarzucając, że stosownie do istniejących przepisów, stowarzyszenie akademickie nie może mieć innych członków, jak tylko akademików. — Pozostawało nam zatem albo odpowiedni paragraf statutów albo nazwę stowarzyszenia odmienić. Obraliśmy to drugie za radą szanownego profesora naszej akademii p. Franciszka Lorbera, który w ogóle całą sprawą naszych statutów bardzo łaskawie był się zajął, i w każdej chwili swą radą i doświadczeniem był nam pomocnym, za co mu też wszelkie uznanie i niekłamana nasza wdzięczność się należy. Bacząc tedy przedewszystkiem na to, iż podobne, do naszego stowarzyszenia bez zamiejscowych członków wspierających w żaden sposób egzystować nie mogło, zmieniliśmy w niemieckich statutach nazwę stowarzyszenia, i zamiast! „Bergakademische polnische Lesehalle,“ położyliśmy: „polnische Lesehalle an der k. k. Bergakademie zu Leoben,“ poczem wys. c. k. Namiestnictwo w Gracu reskryptem z dnia 27. grudnia 1878. statuta nasze w całości potwierdziło.

Tu czujemy się w miłym obowiązku złożenia serdecznego podziękowania stowarzyszeniom niemieckim w Wiedniu jako to: „Akademische Lesehalle“, „Technische Lese- und Redehalle“, „Deutsch-oesterreichischer Leseverein,“ jakoteż „Leseverein der deutschen Studenten für Wiener-Hochschulen“*), które po pierwotnym odrzuceniu naszych statutów przez wys. c. k. Namiestnictwo w Gracu, na prośbę naszą ochoczo w pomoc pospieszyły, przysyłając nie tylko swe statuta, ale zarazem i roczne sprawozdania, tudzież wszystkie żądane wyjaśnienia, czem nam znacznie pracę ułatwiły. Przy układaniu regulaminu dla wydziału, jakoteż dla walnych zgromadzeń, które ostatecznie walne zgromadzenie z dnia 1. listopada 1878 r. w zupełności zatwierdziło, udaliśmy się znowu do „Ogniska“ w Wiedniu, Czytelnicy akademickiej w Krakowie i we Lwowie; ale i tym razem tylko „Ognisko“ z uprzejmą pomocą nam pospieszyło**).

Kwestya lokalu czytelnicy należy niezaprzeczenie do najżywotniejszych dla nas; jest to niezbędny ale stosunkowo największy wydatek; z drugiej zaś strony rozporządzaliśmy nader skromnymi funduszami. Udało się nam jednak po licznych zachodach nie wielki wprawdzie, ale na

**) Po zatwierdzeniu statutów przez wys. Namiestnictwo w Gracu został cały prowizoryczny wydział na walnym zgromadzeniu dnia 30. stycznia 1878. przez aklamacyą przyjęty i w swem urzędowaniu zatwierdzonym.

*) Obecnie policyjnie rozwiązane.

**) Dopiero przy nadarzonej sposobności za osobitem wstawieniem się kol. Kremera w Krakowie i kol. Windakiewicza sen. we Lwowie otrzymaliśmy od rzeczonych Czytelnicy wyjaśnienia.

pierwsze nasze potrzeby wystarczający lokal wynająć za stosunkowo bardzo małą opłatą. Temu tylko przypisać należy, że czytelnicy nasza w pierwszych miesiącach wśród najprzychylniejszych finansowych stosunków utrzymać się przecie była w stanie.

Gdy w letnim półroczu zmuszeniśmy byli zmienić lokal czytelnicy, nie szczędził wydział żadnych trudów, ni zabiegów, aby i tym razem stosunkowo tanie a odpowiednie do naszych potrzeb znaleźć umieszczenie. A przyszło to nam teraz o wiele trudniej niż pierwszym razem, gdyż w prywatnym domu niepodobna było czytelnicy umieścić, w żadnym zaś z tutejszych hoteli odpowiedniego lokalu na razie nie było. Po długich poszukiwaniach wynajęliśmy wreszcie prawie w samym środku miasta dogodny lokal. Tak więc i tym razem nasze usiłowania pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, a dowodzi tego liczna, jak na letnie półroczce frekwencya czytelnicy i ogólne zadowolenie kolegów. Prenumerata czasopism i założenie biblioteki nie mało też trudności przedstawiały. Ograniczeni tylko, jak to już wspomnieliśmy, na własne a tak skromne fundusze, jak największą oszczędność musieliśmy zaprowadzić; i tem się tłumaczy, iż nie byliśmy w stanie większej sumy na obydwie powyższe cele przeznaczyć. A to tem bardziej, ile że wkładki miesięczne członków niestety nie zupełnie regularnie wpływały. Wśród tych kłopotów finansowych udaliśmy się tedy do redakcyi wszystkich pism polskich w Galicyi, wielu warszawskich i poznańskich, tudzież amerykańskiej polskiej gazety w Chicago i niektórych niemieckich z prośbą o wsparcie naszej młodej instytucji i łaskawe nadsyłanie nam swych czasopism bezinteresownie. Ale niektóre tylko szanowne Redakcyje w zupełności lub przynajmniej częściowo zadość naszej prośbie uczyniły. Tem bardziej też tym szanownym Redakcyom obowiązani jesteśmy i składamy Im niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie, w szczególności zaś szanownej Redakcyi „Biesiady literackiej“ za łaskawe bezinteresowne nadesłanie nam tegorocznego premium, jak również szanownym Redakcyom „Gazety narodowej“, „Strażnicy polskiej“, „Dziennika poznańskiego“, „Wieku“ i „Gazety warszawskiej“ za umieszczenie ogłoszeń tyczących się spraw naszej czytelnicy; jakoteż wszystkim innym szanownym Redakcyom, które bądź bezpłatnie, bądź za małą tylko dopłatą swemi czasopismami nas obdarzać raczyły.

Biblioteka nasza dzięki ofiarności członków czytelnicy, jakoteż osób prywatnych i towarzystw, wzrosła, jak na początek do wcale poważnej liczby. (Szczegółowe sprawozdanie co do biblioteki i czasopism znajduje się poniżej w osobnej rubryce).

Dobroczyńców naszej czytelnicy nie możemy pominąć, by nie złożyć najserdeczniejszego podziękowania Wielmożnemu panu Łukasiewiczowi z Chorkówki, Jaśnie Wielmożnemu hrabiemu Platerowi z Niekłania i Jaśnie Wielmożnemu Arturowi hr. Potockiemu z Krzeszowic, tudzież Wiel. panu J. Zdanowiczowi z Tenczynka za hojne dary w pieniądzach, jakie na cele naszego stowarzyszenia złożyli raczyli, w uznaniu czego walne zgromadzenie zamianowało Ich członkami honorowymi czytelnicy. Przy tej sposobności składamy również podziękowanie wszystkim P. T. członkom wspierającym, jakoteż tym kolegom, którzy nadzwyczajnymi datkami lub jakimkolwiek innym sposobem do wzrostu naszego stowarzyszenia się przyczynili.

Nie tak pomyślnym rezultatem możemy się wykazać co do wyboru kuratora w myśl §. 5. naszych statutów — ale w tem już nie nasza wina. Gdy na mocy uchwały walnego zgromadzenia z dnia 30. stycznia 1879 r. udaliśmy się z prośbą w tym celu do Wiel. pana Łukasiewicza, a tenże tego zaszczytu nam stanowczo odmówił, nadesłając tylko hojne wsparcie w pieniądzach na cele naszego stowarzyszenia, prosiliśmy na kuratora czytelnicy J. W. Artura hr. Potockiego, ale z tej strony odmowna odpo-

wiedź choć ze wspaniałym pieniężnym datkiem nadeszła.

Postanowiliśmy tedy w myśl uchwały wального zgromadzenia z dnia 24. marca 1879 r. prosić o zaszczytowanie nas przyjęciem tego tytułu J. O. Eustachego ks. Sanguszkę; dotychczas jednak na nasze pismo nie otrzymaliśmy żadnej jeszcze odpowiedzi. Czyżbyśmy nie mieli znaleźć w kraju, ani jednego z zacnych rodaków, któryby zechciał naszą młodą instytucję i jej patriotyczne dążności wziąć pod swą moralną opiekę i użyć jej — jako kurator — swego imienia?! Nie chcemy o tem przesądzać, jakkolwiek zawód doznany tym razem przykro nas dotknął. Spodziewamy się jednak, że jeżeli nie w tym roku, to w przyszłym i ta kwestya pomyślnie rozwiązana zostanie.

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicji

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

4. Margel.

Pod marglem rozumiemy mieszaninę wapienia z iłem, w której także często znajdują się blaszki miki lub ziarna kwarcu. Skała ta ma zwykle teksturę ziemistą, tworzy cienkie warstwy i rozpada się na powietrzu w drobne kawałki, przechodząc bardzo łatwo w pruchnicę (humus).

Zwykle jasno-biała lub szara, nabiera często przez domieszkę połączeń żelaza barwę brunatną, — a przez zawarcie organicznych cząstek ciemną.

Margiel zajmuje znaczne obszary w Galicji wschodniej. Nie ma prawie miejscowości na Podolu — gdzieby tenże nie występował w większych lub mniejszych warstwach, szczególnie powiaty: Złoczowski, Lwowski, Rohatyński, Brzeżański obfitują w margle najrozmaitszej jakości.

Opócz znanego użycia do marglowania łąk i pól, skała ta nie ma zresztą prawie żadnego użycia.

5. Kwarcyt.

Skała ta składa się z jednotników minerału kwarcu i okazuje zwykle ziarnistą lub zbitą teksturę. Twardość 7, cięż. gat. 2.5—2.8, skład chemiczny SiO_2 (Si=krzem).

Dla tej swej wielkiej twardości, skała ta ma małe użycie, tylko niektóre porowate odmiany używają się jako wyborny materiał na kamień młyński.

W Galicji wschodniej nie ma prawie wcale tej skały, tylko pokrewne jej odmiany, a mianowicie mieszaniny kryształów kwarcu z bezpostaciową krzemionką, występują miejscami w niewielkich ilościach. Tu należą:

a) Krzemień. Znajduje się w bułach wszędzie na Podolu w marglu należącym do formacji kredowej. Niedgdy stanowił znaczny artykuł handlu wieśniaków, — dziś atoli, kiedy nie potrzeba skałek, ani do strzelb, ani do krzesania ognia, nie ma najmniejszego znaczenia.

b) Rogowiec znajduje się w Karpatach, tworząc cienkie warstwy między innymi pokładami. Nie ma także żadnego technicznego znaczenia.

c) Martwica krzemionkowa okazuje się w kilku miejscach, ale zwykle zmieszana z wapieniem. Skała tego rodzaju w Tucznem, w powiecie Brzeżańskim stanowi cenny materiał na kamień młyński, i używa się na całym Podolu.

6. Syderyt.

Skała składająca się ze samych romboedrycznych ziarn rozmaitej wielkości, zwykle brunatno lub blade-żółto zabarwiona. Twardość 3.5—4.6, cięż. gat. 4. — Skład chemiczny $\text{FeO} \cdot \text{CO}_2$ (Fe-żelazo), gdzie się znajduje 30% kwasu węglowego, reszta tlenek żelaza.

Syderyt nie jest jednak zawsze tak całkiem czysty, lecz zwykle zmieszany z innymi minerałami, — a najczęściej z iłem, — w tym ostatnim wypadku nazywa się syderytem iłowym. Syderyt iłowy ma teksturę drobnoziarnistą lub zbitą, barwę szarą lub brunatną i występuje w warstwach, słojach lub bułach pośród innych skał. Procent żelaza w nim zawartego waha się między 7 a 40.

Tylko ten ostatni rodzaj syderytu znajduje się we wschodniej Galicji, mianowicie Karpaty Przemyskie, Stryjskie, Stanisławowskie są miejscami występowania syderytu iłowego. Tu należą przedewszystkiem następujące miejscowości:

Smolna w okręgu samborskim, Mizuń w stryjskim z rudą zawierającą 10—18% żelaza, Żulin, Kropiwnik i Dołhe nad Stryjem, Skole i Demnia nad Oporem (14—28% żel.) Pasieczna, Dora, Nadwórna, dalej Iwaszkowce, Orów w Stanisławowskich Karpatach itd.

Nim przyjdziemy do rozpatrzenia się nad przemysłem żelaznym Galicji wschodniej — musimy zapoznać się z inną rudą żelazną, a mianowicie z

7. Limonitem.

Limonit jestto skała tekstury ziemistej, soplewatej lub gębezastej — barwy żółtej lub ciemno-szarej. Twardość jego 5. Skład chemiczny $2 \text{Fe}_2 \text{O}_3 + \text{H}_2\text{O}$.

Jestto więc dwutlenek żelaza wodny. Syderyt wietrzejąc, przechodzi na powierzchni w limonit zabarwiający się na żółto.

Porowata odmiana tej rudy, znachodząca się szczególnie w moczarskich i bagnach, nosząca nazwę „rudy darniowej“ — występuje u nas we wschodniej Galicji w następujących miejscowościach:

Biskupiec koło Sambora, — potem nad Dniestrem, zwłaszcza koło Kałusza i Żydaczowa, w powiecie Stryjskim, dalej Lubaczów pod Żółkwią i kilka miejscowości nad Sanem.

Co się tyczy przemysłu żelaznego w Galicji wschodniej w ogólności, — to trzeba przyznać, że tenże bardzo lieho stoi. Przy obecnym stanie rzeczy, nie zdoła on wcale wytrzymać konkurencyi z żelazem styryjskim lub angielskim, i może o tyle tylko istnieć, — o ile daje sposobność do użytkowania drzewa, któreby zresztą w naszych Karpatach (przynajmniej obecnie) nie miało żadnej wartości. W bardzo wielu hutach przetapiają sprowadzane rudy styryjskie, mieszając je z krajowemi, — lub nawet stare żelaziwa, czyli krótko mówiąc, cała ta gałąź przemysłu ledwie vegetuje.

W szczególności zaś — biorąc przeciętne liczby z ostatnich 10 lat — stosunki te przedstawiają się w następujący sposób:

Mamy 7 większych hut żelaznych, przy których się zatrudnia około 400 robotników z przeciętną zapłata 56 ct. w. a. dziennie, a w których się zużywa rocznie 55.000 cetnarów materiału surowego, mianowicie 40.000 syderytu, 5.200 ctn. rudy darniowej, 9.800 ctn. wied. starego żelaziwa. Roczna produkcya wynosi: Żelaza lanego 12.000 cetnarów, wartości 72.000 złr. w. a., żelaza kutego 2.600 ctn., wartości 22.000 złr. w. a., wreszcie narzędzi i części maszyn 500 ctn. wartości 19.000 złr.

Z większych hut pozostały w ruchu w ostatnich latach tylko następujące:

Mizuń, Demnia, Pasieczna, Sopot.

Skały klastyczne.

8. Piaskowiec kwarcowy.

Skała ta składa się z drobnych ziarek kwarcu, spojonych ze sobą lepiszczem krzemieniem lub wapieniem, w skutek czego naturalnie twardość tej skały może być zmienna, jednakowoż zawsze znaczna. Wielkość pojedynczych ziarek waha się od najdrobniejszych do większych, nie przechodząc nigdy wielkości grochu. Barwa zwykle szara, biaława, często przez domieszki połączeń żelaza cisawa, siwa lub brunatna. Oprócz ziarn kwarcu znachodzą się także przymieszane łuski miki, — rzadziej inne minerały.

Piaskowiec tworzy w regule rozległe pokłady rozmaitej miąższości, i występuje w kilku odmianach, które z osobna poznamy.

a) Piaskowiec karpacki zajmuje nadzwyczaj rozległe przestrzenie naszych Karpat i składa się z drobnych ziarek kwarcu, zlepionych kitem wapiennym. Na powierzchni swych warstw okazuje bardzo często odciski morskich wodorostów t. zw. fukoidów, zkad też czasami otrzymuje nazwę piaskowca fukoidowego. Zawiera w sobie znaczną przymieszkę połączeń żelaza, dla czego też jest mało-trwały, bo te połączenia utleniając się wyżej i biorąc w siebie wodę sprawiają, że w krótkim czasie ta, pierwotnie tak twarda skała, wystawiona na działanie powietrza w proch się rozsypuje i do niczego nie jest przydatną.

b) Piaskowiec trembowelski.

W południowo-wschodnich częściach Podola okazuje się wszędzie po zerwach, jarach, i dolinach rzecznych piaskowiec, należący do formacji dewońskiej, a znany powszechnie w kraju pod nazwą kamienia trembowelskiego. Jestto drobno-ziarnisty nadzwyczaj twardy piaskowiec z lepiszczem krzemieniem, tworzący grube pokłady lub cienkie warstwy. Barwa jego szara, siwa, modra lub cisawa. Nie podlegając wietrzeniu, a będąc przytem twardym, stanowi ten piaskowiec ulubiony materiał w kraju na rzeczy, które mają się odznaczać wielką trwałością. Schody, chodniki, piedestały, ośki i płyty do ostrzenia etc., prawie we wszystkich z większych miast wschodniej Galicji, tworzą się przeważnie z tego materiału.

W niektórych miejscowościach, gdzie jest cienko-warstwowany zastępuje miejsce cegieł, w innych zaś, gdzie jest grubo-ławicowany, służy nawet jako cios, lecz zdaje się, że w obu tych razach jest nieco za ciężki do swego przeznaczenia.

Dodatkowo należy tu wspomnieć o piaskowcu wapiennym, — który składa się z ziarek wapienia, występuje między Lwowem a Mikołajowem i Rozdołem i stanowi poszukiwany materiał na ciosy.

9. Piasek kwarcowy.

Skała ta składa się z luźnych zaokrąglonych lub graniastych ziarek kwarcu różnej wielkości, barwy białej lub żółtawej i jest w Galicji bardzo pospolitem zjawiskiem.

Wiemy już, że cała nizina północno-galicyska jest pokryta wielkimi masami piasku, które miejscami zlepiają się w bryły piaskowca, dalej na Podolu są niektóre warstwy trzeciorzędne zastąpione piaskiem, — wreszcie nasze rzeki górskie w swym dolnym biegu, jakoteż cały Dniestr, niosą znaczne ilości tego luźnego materiału.

Użycie piasku do hut szklanych etc. jest wiadome powszechnie, tu należy wspomnieć, że szczególnie w Biłkowie koło Nadwórny, — i w Osławie koło Delatyna znachodzi się nadzwyczaj miazki i bardzo ceniony piasek.

10. Iłółupek.

Iłółupek składa się z iłu zmieszanego z drobnymi łuskami miki, pyłwatami ziarnkami kwarcu i okazuje teksturę cienko-łupkową. Barwa jego przeważnie szara lub czarna, a to przez zanieczyszczenie cząstkami organicznymi, twardość stosownie do ilości zawartego kwarcu zmienna.

Z odmian jego należy tu wymienić: łupek dachowy, łupek gryflowy, łupek do ostrzenia (t. zw. marmurek), których jakość i użycie z nadto są znajome, aby wymagały osobnego opisu.

Wszystkie te odmiany iłółupku są dość pospolite w Karpatach.

Dodatkowo wspomnę tu, że niektóre iłółupki zawierające znaczne masy cząstek organicznych a oprócz tego przymieszki pirytu (siarczku żelaza), sprawiają przy wietrzeniu tworzenie się ałunu i wytryolu żelaza. Łupki te, noszące miano ł. ałunowych, znachodzą się u nas w niewielkich ilościach pod Mizuniem, w Lutowiskach w powiecie Samborskim i koło Drohobycza.

11. Kaolin.

Kaolin czyli porcelanka jest produktem zwietrzenia minerału skalenia i składa się z drobniutkich pyłkowatych ziemistych cząstek. Chudy w dotknięciu, przylega nieco do języka, barwy białej, lub żółtawej, w ogniu nie topliwy. Skład chemiczny: krzemian glinu wodny $Al_2 O_3 Si O_2 + 2 H_2 O$ (Al-glin).

W Galicji wschodniej jest tylko jedna miejscowość, gdzie się znajduje porcelanka (pośledniejszego gatunku) we większej ilości, — mianowicie:

Olejów koło Zborowa. Kaolin olejowski jest ciemno-zabarwiony, lecz bieleje wystawiony na działanie ognia, gdyż zabarwienie to pochodzi od cząstek organicznych ulatniających się pod wpływem gorąca. Na tym kaolinie olejowskim polega istnienie 4. fabryk naczyń fajansowych i tak zw. kamiennych (Steingut) w Lubiczy, Potyliczu, Siedliskach i Glinisku

W ostatnich latach przedstawiała się przeciętna roczna produkcja w następujący sposób:

80 robotników produkowało rocznie naczyń wartości 38,000 zł. a w., które to naczynia znajdowały odbyły we Lwowie, na Podolu, w Bukowinie i Rumunii.

Do tego potrzebowano surowego i pomocniczego materiału rocznie: 2,500 korey kaolinu olejowskiego, 1400 korey ilitu, 1400 korey piasku, 20 korey kwarcu, 10 korey gipsu, 30 centar. minium, 25 cent. boraksu, 50 cent. alunu, 80 cent. potażu etc.

Wiadomości z Ziemi Polskich.

Z Warszawy, 18. stycznia.

Posyłam wam słów kilka, które nie są spokojnym doradzeniem ale bolesnym krzykiem. Wczoraj zdarzył się wypadek, który tak silnie targnął łańcuchem strasznej niewoli, jakim nas wybawiciele i protektorowie Słowian skuli, że ze wszystkich piersi wydarł się bolesny jęk. Wiecie, chociażby z obrazów świeżo nakreślonych w waszym „Dzienniku“, jaki okropny jest stan naszego szkolnictwa. Jeszcze brzmi w naszych uszach przechwałka zmarłego w roku zeszłym kuratora okręgu naukowego, który przy otwarciu chełmskiego seminarium powiedział z pychą barbarzyńską: „Dumny jestem, że pierwszy utopiłem nóż w sercu Polski“. (Gorzuś czy ja pierwszy wraził nóż w serce Polski). Duma ta oczywiście była zasłużoną; w każdym sercu młodzieży, wychowującej się w naszych gimnazyach, tkwił nóż rosyjskiego oprawcy. Ale zdawało się, że ten zbrodnia oprawców zwanych wybawicielami Słowian się nasyci. Przecież odebrano dzieciom w nauce ojczysty ich język, sfałszowano w podręcznikach dzieje, w miejsce bohaterów narodowych podstawiono kozaków. — To też gdy kurator Witte umarł, odetchnęliśmy jak po zrzućniu z piersi upiora. Tymczasem jego następcą miał nas przekonać, że i zbrodnie rosyjskich działaczy mają swoją nieskończoność. Apuchtin pokazał, że system prześladowań można posunąć dalej, że dzieło dzikiego kota może tygrys wznieść wyżej. Jakoż zaraz po zajęciu tego stanowiska, z którego tyle pokoleń zgubiono, nowy kurator rozpoczął tępienie tych resztek narodowości, które się w głębi duszy uczniów skryły. Zabronił mówić po polsku wszędzie, nawet w myśli, podniósł najdrobniejsze figle dziecinne do stopnia przestępstw, gonił, roznosił, wyganiał, karał. Energia zwierzchnika udzieliła się podwładnym, którzy powstrzymani chwilowo, rzucili się teraz do tropienia win młodzieży z spotęgowaną ochotą. Najzarliwszym w tej sferze jest dyrektor gimnazjum V w Warszawie, niejaki Choroszewski. Czech z urodzenia, rzekomy patriota polski i spiskowiec w młodości, wysyłany nawet w r. 1862 do Warszawy w imieniu petersburskich i kijowskich kółek studenckich, agitator rozplakujący się na katedrze szkoły głównej, profesor języka czeskiego, przyjął wreszcie prawosławie jako

rektor w Radomiu i po przejściu do Warszawy na obecną posadę zaczął z taką gorliwością wysługiwać się rządowi rosyjskiemu, jak gdyby chciał mu nagrodzić przeszłe swoje grzechy. Trudno wyobrazić sobie zaciełość tego człowieka w prześladowaniu polskiej młodzieży; dość powiedzieć, że grzebie w śmieciach, wymiatanych codziennie z klasy, wyszukuje z nich podarte papierki, składa i śledzi, czy który uczeń nie napisał kartki po polsku. — Codzień popępiał wiele szelmostw, ale na czole miał wypisane, że kiedyś popęlni głośną zbrodnią. Popęlnił ją pośrednio wczoraj.

Przed kilkunastu dniami kilku uczniów gimnazjalnych wręczyło pani Modrzejewskiej w teatrze składkowe bukiety. Nie przeczymy, że ta owacy dzieci, zwłaszcza zrobiona na przedstawieniu Dama kameliowej, była krokiem niewłaściwym. Na użaranie wszakże tej nierozwagi wystarczyłoby ojcowskie napomnienie zwierzchnika szkoły, a wreszcie — bądźmy okrutni — wystarczyłaby goza. — Nie tak przecież karzą polską młodzież Apuchtiny i Choroszewscy. Z niewinnej sprawy zrobiono kryminalno-polityczny proces, w którym naturalnie zwierzchność gimnazjum V haniebną miała odegrać rolę. P. Choroszewski jako oprawca zawiązał rękawy. Rozpoczęło się śledztwo, badania, sąd i wyrok. Mimo oporu całego składu nauczycielskiego dyrektor samodzielnie skazał winnych na wyrzucenie z gimnazjum z zamknięciem wstępu do wszelkich szkół publicznych. Drakoński ten wyrok padł szczególnie niesprawiedliwą zemstą na ucznia 6 klasy, Ignacego Neufelda. Chłopiec ten, odznaczający się wielkiem rozwinięciem umysłowym, pilnością i spokojem ulegał szczególnemu prześladowaniu za winę, która jest specjalnie przywiązana do naszej szerokości geograficznej. Choroszewski zażądał od jego matki 400 rubli na wyjazd za granicę. Biedna wdowa, pozbawiona środków utrzymania, obarczona liczną rodziną, odmówiła tej „pożyczki“ Czy też wiesz, świecie ucylizowany, co to znaczy mściwemu urzędnikowi rosyjskiemu odmówić „pożyczki“? To znaczy, że jeżeli cię cyta dła minie, to co najmniej twój syn, jeżeli dał złotówkę na bukiet dla artystki, zostanie wypędzony ze szkoły i utraci prawo wstępu do wszelkich zakładów naukowych. To spotkało Ignacego Neufelda.

Uprzytomnijcie sobie rozpacz młodzieńca, który marzył o podźwignięciu rodziny, o zdobyciu nauki i społecznego stanowiska, którego gmach rojeń nieszczęsna ręka nagle burzy, którego kat szkolny przez tydzień torturuje indagacją i trzyma w nocy na dworze podczas sesji; uprzytomnijcie to sobie, a zrozumiecie, dla czego ten chłopiec w dniu, w którym miał ostatni raz wyjść z klasy, gdzie tyle nadziei po-grzebał, po oddaleniu się kolegów w audytorium wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Kula, skierowana w podniebienie, strzaskała muszle nosowe i uwięzła w prawym płacie mózgu. Sącząca się nosem krew, spływając skutkiem zwieszenia głowy ku gardłu, zalała płuca i przyspieszyła śmierć. W pół godziny zaledwie przywołano lekarzy, ale cóż poradzić mogli, jeżeli mieszkający w gimnazjum dyrektor zamknął się, odmówił wody, szklanki, czegokolwiek, coby do ratunku posłużyć mogło.

Przybyła matka, zrozpaczona, rzuciła się na przytomnych nauczycieli. Jednego z nich uczciwego, uderzyła w twarz. Przebaczył jej, ba rozpacz rozumiał. Porwała trupa i zawiozła do domu.

Dziś w gazetach ani wzmianki; na ulicach cisza, ale w piersiach kilkukroć stotysięcy ludzi nurtuje glucho to straszne wzburzenie, które w chwilach rozboju jest stłumionym wulkanem.

Nie potrzebuje na ten fakt rzucać z wielu stron światła. Pod jakim naciskiem jęczy naród, którego młodzież, wydalona ze szkoły, widzi tak utrudnione warunki życia, że je sobie odbiera! Jest to charakterystyczna ilustracja naszej niedoli.

Dzien. Poz.

Kronika.

Zwracamy uwagę wyborców, że chociaż wybory do Rady miasta odbyć się już mają pojutrze, znaczna część wyborców dotychczas kart legitymacyjnych z Magistratu nie otrzymała i zapewne nie otrzyma, gdyż z pewnością wierzyć można pogłoskom, że komitet tak zwany „ratuszowy“, „głośny ch“, nie nie zaniedba i postępując tak samo, jak przy skrutynium dnia 6. stycznia, wszelkich usiłowań dołoży, chociażby nie liczących z honorem obywatelskim, aby tylko osłabić komitet „Zgody i Łączności.“ Mielśmy już dostateczne przykłady podczas procesu przed sądami przysięgłych w sprawie tow. kredyt. miejskiego, jaką to dojną krówkę przedstawia zaciąganie pożyczki w Wiedniu. **A dwa i pół miliona,** które bankierzy i ich polityczni przyjaciele ze starej Rady usiłują zaciągnąć, jakieżto smaczny kasek, ile takowy przedstawia korzyści dla osobistych widoków? Niedziw więc, że nie zaniedbują, co im drogę utarować może do tego półtrzecia miliona!

A więc baczność! Obywatele wyborcy, których partya „głośnych“, krzykaczy i dotychczasowych arendarzy ratuszowych chce obejść i zamienić na kozłów ofiarnych.

Jest obowiązkiem sumienia obywatelskiego, **aby każdy wyborca,** który nie otrzymał karty legitymacyjnej, udał się natychmiast do **komisarjatu w śródmieściu ul. Błacharska obok Dominikanów.**

Jeżeli i tam takowej nie uzyskał pomimo prawa, jakie mu przysłuza, niechaj raczy bez najmniejszej zwłoki zgłosić się do sklepu p. Szymona Amalowieza w rynku obok apteki p. Łazowskiego, gdzie zasiadać będzie nie ustająca komisya komitetu „Zgody i Łączności.“

Tamże rozdzielane będą wyborcom „Listy“ kandydatów. Do komisji upraszamy donosić o wszelkich nadużyciach, jakich by się ze strony komitetu ratuszowego dopuszczano.

Niechaj tym razem hasło „**Łączność i Zgoda**“ nie będzie czczym frazesem, ale przekona wszystkich, że jest ciałem żywym a wtenczas

Bracia w Imię Boże! — Bóg wam dopomóż!

W Kongresówce datki na braci Szlązków płyną obficie. Redakcyje pism warszawskich zebrały każda bardzo pokaźną kwotę. Za to zakupują produkta dożywienia w naturze i przesyłają je do Szlązka. Prócz tego płyną i produkta, jak mąka, groch, jęczmień i td. W tych dniach pomiędzy innemi p. Feliks Sobański ofiarował sto korey jęczmienia. — W ślady za nim proboszcz z parafii Z. zebrał w swej parafii rs. 275 na sól do kaszy a bezimienny dobroczyńca ofiarował rblsr. tysiąc na okrasę. Warto, aby tak pisma polskie na Szlązku jak i tutejsze ludowe szczegóły takie w pismach swych ogłaszały.

Rocznica powstania 1863. roku obchodzona była i w tym roku uroczysto we Lwowie.

Przed południem odprawione zostało nabożeństwo żałobne za poległych w kościele OO. Bernardynów, kościół był napełniony. Podczas nabożeństwa chór męski Tow. muzycznego odśpiewał „Requiem“ Verhulsta. Po nabożeństwie odśpiewano chorał Ujejskiego.

Na nabożeństwie tem, miał mówić z kazalnicy ks. prałat Stojalowski, na co jednak OO. Bernardyni nie zezwolili. — Wieczorem obchodzono rocznicę w licznych gronach prywatnych.

W zakładzie zastawniczym, w gmachu teatralnym, dzieją się od dłuższego czasu niewłaściwości, które w interesie publicznym muszą być skarcone. Pp. funkcyonaryusze w tym zakładzie, pozwalają sobie drwinek, zastosowując takowe do kobiet, które los zmusza zastawiać tam swe rzeczy. Tak 19. b. m. znajdowało się w lokalności przed biurem wiele kobiet z różnych stanów, które tam zapewne nie rozkosz sprowadziła, a pp. urzędnicy mijając się z swem zadaniem i zapomniawszy, że drwinki i szyderstwo nie powinny tam mieć miejsca, robili głośne uwagi: że paniom chce się na bale więc zastawiają, co mogą.

Jak szanownej Redakcyi wiadomo, o zakładzie zastawniczym w gmachu Skarbkowskim możnaby niejedną uwagę spisać, do czego w roku zeszłym, dawała materyał tocząca się sprawa w Sądzie karnym przy ul. Halickiej. Zdawałoby się więc powinno, że po takiej nauczece zarząd zakładu zastawniczego powinien przynajmniej dopilnować, aby klienci, którzy zmuszeni są korzystać z tego zakładu, nie byli narażeni na urągawisko funkcyonaryuszów.

Niezwykłą sensację wywołały z końcem zeszłego tygodnia i na początku niniejszego artykuły w „Dzienniku polskim“, że u pewnych ludzi zasady i przekonania zmieniają się tak samo, jak stare opony na nowe. Zapewne nie jeden z szanownych czytelników przypomni sobie w „Dzienniku polskim“ przed dwoma laty bardzo słuszną krucyatę, wytoczoną przeciw pewnemu właścicielowi dóbr ziemskich, posłowi na Sejm i dostawcy materyałów budowlanych na gmach sejmowy. Przypomną sobie czytelnicy sławną płytę polańską i sprawę kamieniarzy lwowskich, nakoniec spółkę przedsiębiorczą pomiędzy kulturträgerem z nad siniego Dunaju a p. posłem. Stojący w ten czas na czele redakcyi takich był nieugiętych przekonań, że pod żadnym warunkiem nie chciał zezwolić na usunięcie obciążających artykułów, a dotyczących wymienionego przedsiębiorcy. Borba w redakcyi posunęła się tak daleko, że „szermierz za prawdę“ przeniósł się aż do innej fabryki dziennikarskiej a obecnie powróciwszy na stare śmiecie przemienił przedsiębiorstwo i przekonania i zasady na więcej lukratywne, aniżeli obrona proletaryatu i w ogóle maluczkich. Bene natus et posesionatus przedsiębiorca przedstawiony został

w apoteozie, oświeconej bengalskim ogniem szlachetności i obywatelskiego poczucia. Są tacy, którzy twierdzą, że silny brunet o krwistym obliczu przemienił się w złotowłosego aniołka, o mlecznej białości liczku. Tu jednak nie koniec metamorfozy dziennikarskiej w porównaniu rehabilitacji instytucyi „Dery szkiru“ recte banku włościańskiego, któremu ów dziennikarz z taką wytrwałością wywijał pałką najcięższego kalibru OO. po pod nosem przez lat kilka, a teraz z nowym rokiem pańskim 1880., po dobrym śniadanku, sprawionym przez „Dery szkiru“ w redakcyi „Dzien polskiego“, otworzył mu gościnne wrota bez komentarza. Naród galicyjski wyniósł z tego artykułu, podpisanego przez dra Wiktora Zbyszewskiego, nie małą naukę, co to znaczy zimna krew i porządna porcja cynizmu, w jaką się taki dyrektor instytucyi „Dery szkiru“ opancerza, szczególnie wtenczas, gdy za plecami swemi czuje w odwodzie uzbrojonego w pałkę OO. trybuna. Niech żyje nowa redakcyja „Dziennika polskiego“, i jej cywilna odwaga! — Jeszcze raz, niech żyją!

Zwracamy uwagę wyborców stronnictwa „Łączności i Zgody“, że wypada zwracać uwagę na listy wyborcze tylko na te, które opatrzone są następującymi znakami:

1. u góry „Łączność i Zgoda“, pod tym napisem **dwie dłonie złączone i otoczone wieńcem** a pod temi napis:

„**W zgodzie i miłości zwycięstwo!**“ a ponieważ być może, że i te hasła mogą być naśladowane, niechaj posłuży za wskazówkę, że wszelkie odezwy wychodzą tylko z drukarni **Anny Waydowicz (przedtem Poremby) Lwów, Rynek I. 9.**, co na każdym egzemplarzu u dołu wyraźnie jest zaznaczone.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że dziennikarze lwowscy a mianowicie „Dziennik polski“ i „Gazeta Narodowa“ zawarłszy sojusz, puścili w obieg jeszcze jedną listę. Czy na ten lep dadzą się wyborcy złapać bardzo wątpimy.

Jeszcze o godz. 12. w południe znalazło się kilku głośnych trybunów z komitetu ratuszowego, którzy proponowali przejście do obozu „Łączności i Zgody“ jeżeli na liście tegoż zostaną umieszczeni. Naturalnie, że komitet niewczesnej tej propozycyi dał należytą odprawę.

TEATR.

Z braku miejsca nie możemy dać obszerniejszego sprawozdania ze sceny polskiej. Zaznaczamy przedewszystkiem, że będziemy znowu mieli przeważnie polską operę, gdyż przybyli pani Dowiakowska i p. Cieślewski z Warszawy. Pani Skalska wróciła z Poznania, gdzie jak to przewidywaliśmy, doznała od Wielkopolan bardzo serdecznego przyjęcia. Byłoby tylko do życzenia, aby chociaż raz debintował po powrocie

z Paryża p. Grecki. Nie narzucamy go dyrekcji, ale jak przysłowie mówi: „kupić nie kupić, potargować nie zaszkodzi.“

Z dziedziny dramatu mamy jednak dosyć ważną sprawę do omówienia. Nie powoduje nami stronnice zapatrywanie, lecz słusność — dotyczy to pani Zimayer, o której nie wiemy, czy od dość długiego czasu uważana być winna, jako należąca do towarzystwa artystycznego, lub też czy p. Zimayer tylko z potrzeby używania jest do pośrednich a nawet drugorzędnych ról. Tak bezwzględne postępowanie Dyrekcyi czy reżyserji, (bo już nie wiemy, kto właściwie rządzi w teatrze) niemile sprawia wrażenie na publiczności. Że nowe siły lub młode, nawet wiele obiecujące, nie są jeszcze w stanie zastąpić pani Z., o tem wie zapewne sama dyrekcja. Przez miesiąc widzieliśmy w samodzielne roli, koncertowo odegranej, panią Z. w „Uliczku paryzkim.“ Lepiej pojętego charakteru nie widzieliśmy na żadnej scenie, nie tylko polskiej ale i zagranicznej. Obawiamy się, aby takie widocznie rozmyślne ignorowanie artystki nie spowodowało jej do opuszczenia sceny lwowskiej, a mamy do takiego twierdzenia ważne powody. Dyrekcja, postępując sprawiedliwie, powinna, albo panią Zimayer zwolnić z kontraktu i nie wskazywać jej na rekolekcyje pozasceniczne, albo też uwzględnić nie tylko jej ale i publiczności prawa i repertuar sceniczny okładać tak, aby i dla pani Z., jak to bywało dawniej, otwarte było pole do właściwej gry.

Przekonani jesteśmy, że znaczna część publiczności przyjęłaby z przykrością wiadomość, że pani A. Z. opuszcza scenę lwowską.

Od redakcyi.

W Nr. 21. „Sztandaru polskiego“ z dnia 10. stycznia br. umieściliśmy nadesłaną nam korespondencję, a podpisaną przez p. Macieja Onufrego, zamieszkałego na Bajkach we Lwowie pod liczbą 9., — z powodu zamieszczenia na czele listy, tak nazwanej urzędowej, czyli ratuszowej, — nazwiska adwokata, będącego niedawno w kolizyi z ustawami i to nie z ustawę cywilną, lecz karną, a w śledztwie spowodowanem przez pewnego hr. W.

Przedłożono nam w redakcyi dokumenta urzędowe, które nas przekonały, że wprawdzie p. hr. W. wytoczył proces, lecz następnie takowy nie tylko cofnął, ale stwierdził pokwitowaniem, że nie miał do tego prawa. Zresztą akt urzędowy, który hrabia zawarł z adwokatem, nie upoważniał go bynajmniej do wytaczania procesu karnego.

Jakkolwiek więc redakcyja nie zgadza się na w mowie będącą kandydaturę „adwokata“, uważa jednak za stosowne, spełniając czyn sprawiedliwości, sprostować mylne orzeczenie p. Onufrego Macieja z Bajek.

Bolesław Mikuliński
we Lwowie plac Halicki I. 12.
poleca **SKŁAD I PRACOWNIE**
sukien męskich
oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych. — Wykonywa wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

SUKNIE MEZKIE,
Bundy amerykańskie nieprzemakalne,
KURTKI
do polowania, tanie,
poleca
F. Głodziński
plac Marjacki I. 7 we Lwowie.

Poszukuje się
na
bardzo pewną hipotekę
2000 złr. na 8%
Blizsza wiadomość w Redakcyi „Sztandaru polskiego“.
Skład c. k. uprz. Rafineryi Spirytusu
Fabryki
rumu, likieru i octu
JULIUSZA MIKOLASZA
we Lwowie, ulica Kopernika I. I. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Medal zasługi z Wystawy krajowej we Lwowie 1877.

TADEUSZ SOKULSKI
ulica Kurkowa liczbą 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. — Rzeźby i ornamenta z drzewa, rami, konsole i rozmaite rzeźbione sprzety salonowe i kościelne, ołtarze emboria, feretrony wraz ze złoceniem różne modele do odlewów
wykonuje z największą akuratacją.

M A T I C O
wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męzkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct, flaszka kapsułek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.
Posła się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincję.

Pierwszy i jedyny na całą Galicję

MAGAZYN BRONI
perfumeryi i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży
Alfreda Dzikowskiego

przedtem **BONIFACEGO STILLERA** we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomniane artykuły mianowicie: **Broń wyrobu najświetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów.** Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najświetniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.